

Neologizmy nieoczekiwane, przejęzyczenia pierwsze. Notatki na marginesie wierszy Piotra Mitznera

„przejęzyczenia
klątwy zaklęcia
słowa bawią się w nas
zakorkowana arteria
i bieleje kamień
który odrzucił
źle budujących”¹

„miał przyjąć
lekarz

przyszedeł lalkarz

pomógł
jak mógł”²

„Smakowidła” – to pożenione „smakołyki i powidła”? Lubieże – „lubieżne rubieże”? „Łechcianka”³ – łechtaczka i zachcianka? A pustosz to jednak „kustosz pustki” (najbardziej koresponduje ze znaczeniem trzecim spośród czterech – przywołanych jako epigraf tomu z roku 2004 – znaczeń podług *Słownika języka polskiego* Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego⁴; jest przecież także propozycją nowego sensu).

Neologizmy nieoczekiwane? Każdy dobry neologizm jest nieoczekiwany, wychyla się z języka, stanowi niezastużoną niespodziankę (jak to niespodzianka), krecią robotę samej mowy, jakby powiedział Piotr Sommer⁵. Neologizm nieoczekiwany to tautologia.

¹ P. Mitzner, *Cztery potoki: Pierwszy* [w:] *Podmiot domyślny*, Warszawa 2007, s. 72. Dalsze przytoczenia z tego tomu zaznaczam skrótem PD, wraz z numerem strony.

² P. Mitzner, *Przejęzyczenie* [w:] *W oku Kuku*, Warszawa 2012, s. 47. Dalsze przytoczenia z tego tomu oznaczam skrótem WOK, wraz z numerem strony.

³ Słowo pojawia się w wierszu *Litania na głoskę Ł* z tomu *Kropka* (Warszawa 2011, s. 24). Dalsze przytoczenia z tego tomu zaznaczam jako K, wraz z numerem strony.

⁴ „P u s t o s z – 1. przestrzeń pusta, pustka, pustkowie, miejsce opustoszałe, pustynia; 2. Miejsce niezajęte pod uprawę, domostwo niezamieszkałe i gospodarka opuszczona, będąca w sporze; 3. pustak, trzpiot, roztrzepaniec, dystrakt, narwaniec, postrzeleniec; 4. chrząszcz pięciocłonkowy z rodziny czerwonołoków”. Cyt. za: P. Mitzner, *Pustosz*, Warszawa 2004, s. 5.

⁵ Zob. P. Sommer, *Krecia robota*, „Literatura na Świecie” 2014, nr 5–6, s. 348–360.

Najlepszy neologizm nieoczekiwany powinien być jeszcze nieprzewidywalny, powinien być nie do przewidzenia. Ponad mgławicą nędznych i często groźących językowi śmiercią, przynajmniej cywilną, neosemantyzmów. Jedyny. Niepodrabialny. A jednocześnie niezbędny (że bez niego czarna dziura), czytelny, permanentnie życiodajny.

Wracam do przykładów z *Pustosza*, tym razem w kontekście. „Kustosz pustki”, czyli pustosz (i detektyw?), pojawia się w wierszu *Paryż się przypomina* (4), erotyku iluminacyjnym i straceńczym, w którym rozgościli się aluzyjnie i Jasieński, i Rimbaud, i wszystkie inne znajome postaci cyganerii:

„Więc tu jest klucz do otwierania oczu

Światło podnosi żaluzje
i zlizuje tapety

łaskocze w pięty

rzecz lśni
pierś jest wysuportana

taka jak zawsze
jak za Merowingów

A co się zmienia?

Guzik

Taki świt że słońce wschodzi także w grobach
i grotach ciał żyjących i wyptasza mary
i motyle z tuneli

wtedy płatają odpadają zwidy

dusza wyluskana
taka jak zawsze

Przenosi się wirus dziewictwa

Wersy wracają pijane nazajutrz
budzą się

w nie swoich wierszach

W tej chwili ja

kustosz pustki wiem
gdzie ukryte są motta

i motywy

wota i mosty

naga i nagła

kiedy była jeszcze pustynią

naga i rozpalona

(karawany wiatry miraż)

kiedy będzie już tylko

pustynią nagą

i rozpaloną

rozpaczą

nie starczy mi śliny

żeby ją przejść

sąsiedni dom

pali się

nigdy w nim

nie było

tak jasno"⁶.

„Lubieże” pojawiają się w siódmej części poematu *Po drodze* (czyli bardzo wcześnie, bo poemat ma tych cząstek pięćdziesiąt pięć), zaraz po fragmencie szóstym, który każdy czytelnik i każda czytelniczka *Panien z wilka* Jarosława Iwaszkiewicza (a także ci, którzy widzieli tę scenę w filmie Andrzeja Wajdy) rozpoznaje jako aluzję do śniadania w Wilku⁷,

⁶ P. Mitzner, *Pustosz*, Warszawa 2004, s. 96–97. Dalsze cytaty z tomu zaznaczam skrótem P, wraz z numerem strony.

⁷ Por. J. Iwaszkiewicz, *Panny z Wilka* [w:] *Najpiękniejsze opowiadania*, Wybrał, ułożył i przedmową opatrzył T. Burek, Londyn 1993, s. 91–93. To fragment po enigmatycznym akcie erotycznym Wiktora Rubena i Joli (poprzedni wiecзор), jawnie przedrzeźniającym dawne „cztery noce, najpiękniejsze noce jego ciała” (s. 57) z dawną Julką. Śniadanie – zaświadczaające o niemożności porozumienia Rubena i Joli – ma znaczący finał:

„Jola zabrała go do jadalni, gdzie jadła drugie śniadanie, składające się z chleba, masła i długich, zielonych ogórków, które zręcznie obierała srebrnym nożykiem i krajała na blade plasterki. Jadła zżawo i dużo, tak samo jak mówiła. Trochę to raziło Wiktora, że nie zdradzała najmniejszego zażenowania, że się nawet niespecjalnie wdzięczyła do niego, lecz okazywała towarzyską uprzejmość i obojętność. Słońce zjawiało się między chmurami od czasu do czasu i oświetlało porywiście stołowy pokój, biały jej strój i srebrny nożyk, którym operowała. (...)

W tej chwili weszła Julcia wyspana, wyczytana, wyleżana, biała, różowa, też pełna wstawek i koronek, tyle tylko, że pod suknią lekką i białą rysował się staromodny gorset. Julcia zaczęła się śmiać z Joli, że ile razy kto wejdzie do sali jadalnej, zawsze ją zastanie przy stole, łakomstwo Joli znane, zresztą, było powszechnie. Ale Julcia, pośmiawszy się do woli, przysunęła sobie talerz i niby to żartami także zaczęła zmiatać chleb z masłem i ogórki, wreszcie zadzwoniła na służącą i kazała sobie podać białego sera.

Wiktor przysłuchiwał się ich przekomarzaniu, potem wstał i chodząc po pokoju przypatrywał się obu kobietom, ładnym i miłym, jak wiele jadły i dość łapczywie przy tym. Patrzył, jak długie, białe zęby Julci pogrzążyły się w matowym twarogu, jak Jola pochylała się nad stołem, smarując chleb masłem, gdyż jej krótki wzrok zmuszał ją do tego: przypatrywała się z uwagą swoim czynnościom na stole, co robiło wrażenie, że usuwa swoje białe czoło spod kontroli Wiktora. Ten zaś uśmiechał się tylko na to. Oto dwie „jego” kobiety siedziały naprzeciwko we wzorowej zgodzie i żadna z nich nie myślała na serio o Wiktorze ani o jego miłości.

I przypominała mu się zimna noc w okopie, kiedy odżywał w nim dotyk ciała Julci. Teraz ma tę kobietę przed sobą i inną kobietę, o której nie myślał w okopach, ale o której, wie to teraz dobrze, długo pamiętał. (...) Obie siedzą naprzeciwko siebie i zajądają: smacznie, zżawo, treściwie. Nie może, niestety, nic więcej się dowiedzieć o nich i od nich. (...) Jola nawet wydaje się wesola – czasami rzuca na Wiktora wzrok porozumiewawczy, jak gdyby to ją ogromnie bawiło, że została jego kochanką.

Wiktor przypomina sobie dawne dni nazajutrz po tym, gdy nocował w pokoju Julci: ta mieszanina zawstydzenia, skrępowania i bakcyli erotycznych, latających nad nimi, stwarzała atmosferę niezapomnianą. Dzisiaj Jola wydaje się bezwstydną w tym, co mówiła, a jeszcze bardziej w tej chwili, kiedy patrzy na niego ukradkiem, chowając swój wzrok od Julci. Wiktor mimo woli bierze ciepłą i miękką dłoń Julci do ręki i podnosi do ust. Obie panie są zdziwione, ale Wiktorowi kontakt tej ręki, zupełna względem niej obojętność sprawiła jakąś wtórna, inną niż wszystkie, przyjemność. Podziękował jej tym pocałunkiem za owe dawne, niezapomniane noce i miło mu, że uczynił to wobec Joli, która zupełnie nie rozumie tego postępków. Patrzył na niego szeroko otwartymi szarymi oczyma i znowu czuje w twarzy tyle młodości.

– Nie dziw się, Jolka – powiada Wiktor – ja zawsze bardzo kocham Julcię”.

a raczej aluzję do niemożliwości powtórzenia tego śniadania. Znów jesteśmy we Francji, tym razem w antrakcie nakreślonym przez iwaskiewiczologa; w świecie spoza właściwego świata: spoza dzieciństwa, osobistych tragedii (jak w częstce trzeciej), miłosnych deziluzji (jak w, najpiękniejszej chyba, częstce trzydziestej⁸). Zacytuję kilka częstek, by oddać charakter owego intermedium:

4.

„o tak o tak
jeszcze

jeszcze otworzą się smaki wszystkich serów świata
ułożonych na jednej desce
rozleją się w ustach

i będziesz się wgrzyzał w ziemię

zasmakujesz trzydziestu odmian
w sklepiku z chałwą u Turka na Batignolles

otoczą cię
łacińskie zapachy ziół

W zmielonej zieleni
w ciemności prawosławnych konfitur
przejrzysz na zacytane oczy

Będziesz to widział
będziesz to jadł

obliziesz się własnym językiem

Zanim pójdziesz do nieba gdzie
będziesz zjadaczem aniołów

5.

Nie oswajaj sobie tej drogi
nocą

nie owijaj wokół

⁸ Źe najpiękniejsza i najsmutniejsza, przytaczam w całości: „Cóż to za burza / o którą ocierają się nasze koty / przed którą tańczą / nasze dzieci // a tylko my się jej boimy?” (P, 118).

ona za dnia
zdradzi
wyprowadzi
na rozstanie
porzuci
w bardzo szczerym polu

nie przestąpisz już z drogi
na drogę

6.
rano przy śniadaniu
śmiejemy się
jakbyśmy opowiadali
tylko sny

powierzchowna ręka
smaruje chleb

7.
Zapuszczam się
w noc przewlektą
przez miasto na lubieże
aż do ciszy
i w zaciszny gwar

W dawnym szalecie
młoda kelnerka podaje stare wino
ale od niej młodsze

Oni tu są
zalewają się łzami
mają w oczach
rozcięte owoce

błyszczący blat
na nim świat"
(P. 105–107, podkreśl. K.K.K.).

W światku jak interludium, między rysunkiem dzieciństwa a kolejnym rysunkiem dzieciństwa, neologizm brzmi jak przejęzyczenie (przeseplenienie głosek sonornych). Nie na miasta rubieże, lecz na lubieże zapuszcza się opowiadacz tej historii,

także metaforę porzucając w połowie drogi do porównania i skazując na żywot *in absentia* (bo noc przewlekła jak choroba⁹ – dopowiadamy, czytając).

W innych wierszach, w innych tomach Piotra Mitznera zdarzają się takie przejęzyczenia, które (poeta nie sugeruje, byśmy w to wąpili) poleżały sobie na języku (poetyckim). Nie zawsze stają się neologizmem właściwym. Czasem są nowotworami konstruującymi wiersz. Tak jest w wierszu *Po prośbie* z tomu *Podmiot domyslny*:

„Nie miałem dla niego drobnych
nie miałem dla niego dobrych

Patrzy teraz

z dna woła:

– nie mam dla ciebie wody”¹⁰.

Podobnie jest w zbudowanym na potocznym przejęzyczeniu i podtrzymywanym chiazmem¹¹ wygłosowego dystychu wierszu *Droga*:

„trochę świst
a trochę płacz
nieskończonych pól
rozciętych na pół

wyjechali jakby umarli
umarli jakby wyjechali”

(PD, 33).

Zasami takie przekształcenie, przejęzyczenie kalamburowe, jest pomysłem na znaczący, aluzyjny tytuł. Przykładem tego jest wiersz *Nienawidzę i opisuję* (PD, 32), którego tytuł niejako dekonstruuje się w toku lektury. W innym miejscu krótka niby-strofka zapowiada, przez multiplikację przejęzyczeń, katastrofę:

„Powoje
podwoje
wejdziemy
tam oboje
(PD, 88).

Są takie przejęzyczenia frazeologiczne – na granicy solecyzmu, na granicy, bo nie ze świadomym barbaryzmem gramatycznym mamy w nich do czynienia, a jednak

⁹ Ta metafora chorobowa powraca echem w częstce *Eros verso Psyche* z tomu *Niewidy* (Warszawa 2009, s. 13): „ech kręta /ulica/Młodość długa/przewlekła/linia tramwajowa/do granicy/ miasta/do pętli”.

¹⁰ P. Mitzner, *Po prośbie* [w:] *Podmiot domyslny*, Warszawa 2007, s. 9. Dalsze przytoczenia z tego tomu sygnalizuję skrótem PD, wraz z numerem strony.

¹¹ Chiazm jest, obok prostego powtórzenia, kolejnym ważnym chwytym w języku poetyckim Mitznera. Zarówno przejęzyczenie, potknięcie, jak i zabiegi bardziej wyraziste formalnie fundują zazwyczaj jakiś egzystencjalny paradoks. Tak jest np. w *Pierwszym z Czterech Potoków* (PD, 70):

„Było tak dawno
chłopcy mężnieli
mężczyźni zdziecinnieli
kotysanka usnęła”.

z sugestią, wymagającą istotnej kompetencji kulturowej¹², przede wszystkim zaś namysłu dezautomatyzującego język – które radykalnie odmieniają osobę czytającą:

„Przyszedł
przez błota
przez płoty
zadzwoił

Mam dla ciebie
dziesięć przykazań

Tylko dziesięć?

Sema Chama i Jafeta
Dawida i Jozuego
I Jeffego z córką
proroków (większych i mniejszych)
i siłaczy
odprowadziłem do pociągu

jeden syn Marii i Józefa
mógł zostać
wziąć greckie papiery
ale poszedł z nami na rampę
i odjechali

i zostałem
w pustych księgach
sam”
(PD, 80–81).

Przejęzyczenie „aryjskich” z „greckimi” papierami, spięcie dwu sytuacji kulturowej zapaści i politycznej okupacji, tej z początku i tej z końca naszej ery; oczekiwanie na zwycięstwo/zbawienie, które okazuje się – za każdym razem – zagładą starego i ufundowaniem nowego porządku, jest radykalne, gorzkie, antyfreudowskie. Temat Zagłady (tym razem jako mur getta) powraca także w przejęzyczeniu pozornie najzwyczajszym:

„To co zostaje
co stoi
i ani mru mru
mur”¹³
(K, 75).

¹² Jest ich więcej: wers „Na krzyku rozpięty Bóg” z wiersza Pogorń (z tomu *Dom pod świadomością*, Warszawa 2008, s. 16; dalej zaznaczam cytaty z tego tomu skrótem DPŚ, wraz z numerem strony).

¹³ Ten wiersz – z tomu *Kropka* – dobrze jest przeczytać razem z wierszem *W parku Krasieńskich* z tomu *i po kropce* (Warszawa 2013, s. 8).

W innym, tym razem autoprezentacyjnym, przejęzyczeniu¹⁴ modernistycznego artysty w wieży z kości słoniowej z poetą w wieży „z psiej kości”¹⁵ – więcej jest, oczywiście, prze-
rażenia niż żartu:

„Mój psychiatra
rozpoznał

mnie i
wpadł w mój
obłąd

teraz wszędzie widzi
mnie
i tylko mnie widzi

a ja zamknięty w wieży
z psiej kości
patrzę w dół
widzę bure wory chmur
a w worach potwory”

(PD, 89).

Przejęzyczenia służą Mitznerowi do wyrażania niemocy fundamentalnych:

„z przeciętego przeciętnego języka

nie będzie dwóch języków

odcięta dłoń

nie sięgnie”

(DPŚ, 18, podkreśl. K.K.K.).

Przykłady można by mnożyć, ale mam wrażenie, że hipoteza tego szkicu ukryła się na samej powierzchni (na powierzchni szkicu i w środku). W poezji Piotra Mitznera nie ma przejęzyczeń, chociaż jest ich przecież co niemiara. Jak w tytułowym poemacie tomu *Dom pod świadomością*, kiedy po serii przejęzyczeń i potknięć frazeologicznych następuje ta, rozbrajająca saperski *bon mot*, deklaracja, którą – tak sądzę – należy uznać za *credo* poetyckie autora *Niewidów*:

¹⁴ Mogłabym tu posłużyć się słowem „pomyłka”, lecz myślę, że poeta – jednak – celowo się przejęzyczył. Nie pojmuję „przejęzyczenia”, celowego przecież natręctwa i nadużycia mojego tekstu, jako kategorii zapożyczonej od Freuda (czy też z psychoanalizy pofreudowskiej), lecz postrzegam przejęzyczenie jako właściwość samego języka, zwłaszcza języka poetyckiego, bardzo istotną w poetyckiej dykcji Piotra Mitznera. Jest to często przejęzyczenie nie tylko na poziomie jednego słowa, lecz dotyczące całej, nierzadko spetryfikowanej w użyciu powszechnym, niepoetyckim, frazy, które można by nazwać sołecyzmem czy też przejęzyczeniem sołeczonym.

¹⁵ Przypominają się – z innej, jednoznacznie ekspicyjnej – perspektywy *Psie lata* Güntera Grassa (zwłaszcza epizod zamieszkania w psiej budzie jako istnienia alternatywnego wobec totalitarnej rzeczywistości), rozpatrywane jako przejęzyczenie szeroko pojętego wysokiego modernizmu. *Hundejahre* przedrzeźniają przecież *Lehr-und Wanderjahre* Goethego (i sam zamysł powieści edukacyjnej).

„Bierze mróz
obojętny co
i komu bierze

tężeją pokrywy

Tedy jeśli zaczynać
najlepiej od pieca
jak poloneza w szkole

Tędy proszę

zielonogłose lęki
łęki wysokości
pierwsza książka
okładka klatka
może kładka

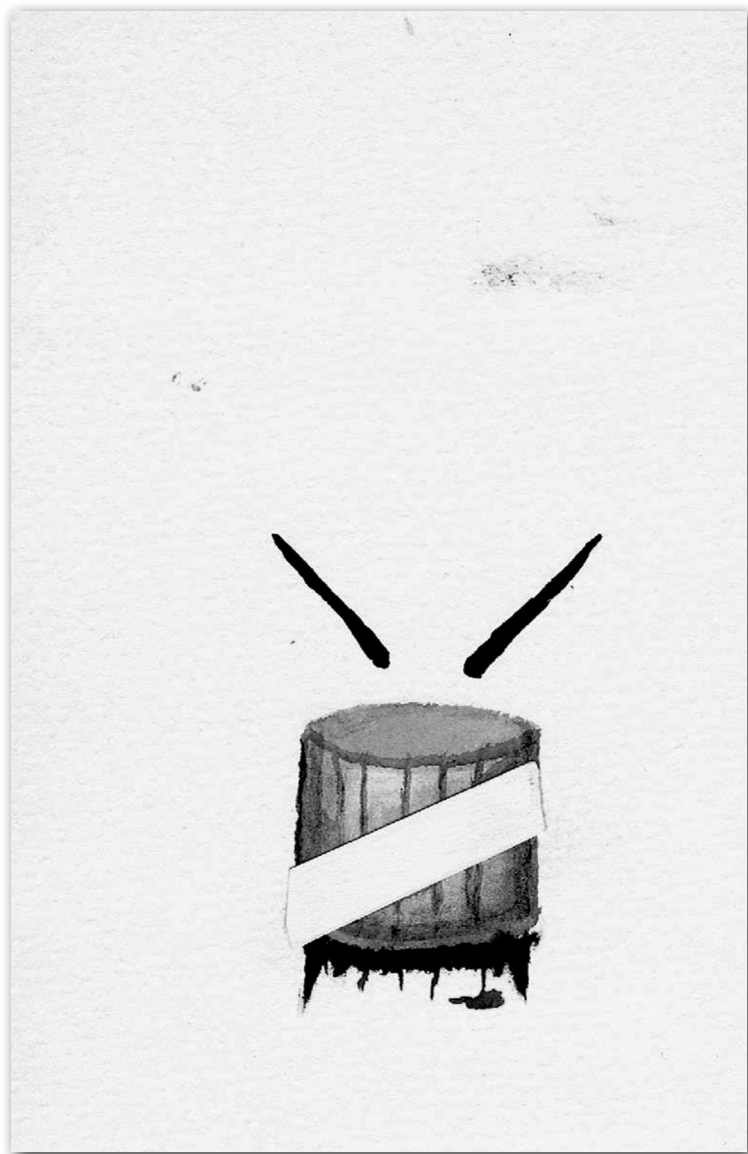
Poeta myli się tylko raz

na początku”
(DPŚ, 76, podkreśl. K.K.K.).

Summary

Unexpected Neologisms and Slips of the Tongue That Come First: Some Remarks on Piotr Mitzner’s Poems

The article examines a specific aspect of Piotr Mitzner’s linguistic poetry which consists in the presence of conscious slips of the tongue; they reshape the ethnic language into a poetic one and generate neologisms. This feature provides an important key to Mitzner’s poetic idiom. The article locates Mitzner’s poetic strategies in a wide cultural context and thus shows his remarkable (if still unrecognized) erudition.



Piotr Mitzner